

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

TOMASZ KIZWALTER
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Jakiej Wielkiej Wojny Polacy potrzebują

(Włodzimierz B o r o d z i e j, Maciej G ó r n y, *Nasza wojna*, t. 1: *Imperia*, 1912–1916, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2014, s. 480)

„»Nasza wojna« ma »się czytać«, piszą autorzy (s. 425) — i „czyta się”. Niełatwo pogodzić walory naukowe z atrakcyjnością dla czytelnika, ale w tym przypadku bez wątpienia udało się to osiągnąć. Jest to sukces szczególnie ważny, gdyż Włodzimierz B o r o d z i e j i Maciej G ó r n y piszą nie tylko dla specjalistów, lecz chcą również wpłynąć na historyczne wyobrażenia szerszych kręgów. Książka traktuje o wschodnich i południowo-wschodnich frontach pierwszej wojny światowej, czyli o tej części wielkiego konfliktu, która — jak mocno podkreślają autorzy — została w pamięci zbiorowej Europejczyków zmarginalizowana, albo i zupełnie zatarta. Nie pamiętają o niej mieszkańcy Zachodu, którzy mają własną tradycję Wielkiej Wojny; nie pamięta się o niej także na wschodzie kontynentu. To ostatnie może dziwić bardziej niż zachodnia niepamięć, daje się jednak wyjaśnić i autorzy robią to we „Wstępie” (s. 5–9). Dla historiografii narodowych, które po 1918 r. kształtowały zbiorową pamięć na obszarze Europy Środkowo-Południowo-Wschodniej, pierwsza wojna mogła być jedynie wstępem do narodowej niepodległości. W sowieckiej wizji dziejów, oficjalnie obowiązującej w państwach tego regionu od drugiej połowy lat czterdziestych, była wstępem do rewolucji październikowej. Po 1989 r. powracano na ogół do marginalizujących pierwszą wojnę wzorców historiografii narodowej. Po 1945 r. polityka historyczna państw nakładała się na traumatyczne doświadczenia drugiej wojny światowej, wobec których bladły wcześniejsze wspomnienia.

W tym stanie rzeczy, wskazują Borodziej i Górny, „mało kto zna Przasnysz”, choć w latach 1914–1915 Niemcy i Rosjanie stoczyli tam trzy wielkie, krwawe bitwy (s. 5). Ambicją autorów jest przywracanie pamięci o takich wydarzeniach. Nie są to w żadnym razie aspiracje bezpodstawne, bo książka ma wszelkie dane po temu, by zainteresować czytelnika-niespecjalistę, w tym także — a może nawet przede wszystkim — tego, kto nie jest miłośnikiem wąsko pojmowanych militariów. Amatorzy danych technicznych broni i opisów wojskowych struktur organizacyjnych mogą poczuć się trochę rozczarowani, gdyż autorzy nie wdają się w tego rodzaju sprawy. Przebieg działań wojennych pokazują jako integralną część społeczno-kulturowej historii wojny. Wojna jako doświad-

czenie społeczne i zjawisko kulturowe to kwestia często podejmowana w historiografii światowej, znacznie rzadziej w polskiej. Jeśli weźmiemy pod uwagę rezultaty, do jakich dochodzą Borodziej i Górny, to nie będzie przesadą opinia, że ich książka wyznacza kierunek, w którym powinni zmierzać polscy historycy.

„Nasza wojna” ma być całością dwutomową, obejmującą lata 1912–1923, czyli od pierwszej wojny bałkańskiej do traktatu w Lozannie. Obecnie otrzymaliśmy tom pierwszy, w którym narracja dochodzi mniej więcej do końca 1916 r. — jako kryterium podziału na tomy przyjęto zarysowywanie się kryzysu dotychczasowych struktur imperialnych. Książka dzieli się na trzy części, zatytułowane „Fronty”, „Zaplecze”, „Okupacja”. W części pierwszej nakreślono sytuację polityczną w Europie przed zamachem w Sarajewie, omówiono dość obszernie przebieg i znaczenie wojen bałkańskich, następnie zaś przedstawiono działania zbrojne na interesujących autorów obszarach. Trudno byłoby jednak powiedzieć, że mamy w tym przypadku do czynienia z historią wojny w tradycyjnym, ściśle militarnym rozumieniu. Od samego przebiegu walk ważniejszy jest społeczny aspekt tego, co się dzieje na froncie: warunki życia (i umierania) żołnierzy, motywacje walczących, relacje wojska z ludnością cywilną. W dwóch kolejnych częściach książki osią narracji staje się ta ostatnia kwestia, ale nie chodzi tu już o wydarzenia frontowe. W „Zapleczu” przedmiotem zainteresowania jest życie na tyłach frontu w państwach walczących, w „Okupacji” — sytuacja terytoriów okupowanych. W obu częściach cywile to bohaterowie opowieści równie ważni jak wojsko. Wojna została tu pokazana jako czynnik przekształcający stosunki społeczne, mentalność, obyczaje: od „etniczacji” sfery publicznej po zmiany życiowego położenia kobiet. Bardzo ciekawy jest ostatni rozdział książki („Misja cywilizacyjna”, s. 381–423), poświęcony niemiecko-austriackim wyobrażeniom Europy Wschodniej oraz Bałkanów i różnym praktycznym konsekwencjom tych wyobrażeń.

Autorzy „Naszej wojny” niejednokrotnie występują przeciwko temu, co uznają za tradycyjne, mocno utrwalone, lecz stereotypowe opinie na temat Wielkiej Wojny. Występują energicznie — czasem, jak na mój gust, zbyt energicznie i zbyt kategorycznym tonem, zważywszy, że wypowiadają się w kwestiach od lat szeroko dyskutowanych i według mnie przeważnie nierozstrzygniętych. „Przemysłowcy i bankierzy nawet bez znajomości dzieła Blocha wiedzieli, że pokój służy im lepiej niż wojna” — zapewne wielu tak sądziło, ale czy byli wśród nich producenci broni? Kwestia ekonomicznego podłoża wojen należy do dość skomplikowanych. Rozumiem, że autorzy pragnęły wyraźnie zdystansować się od tez o rodzących krwawe konflikty „interesach wielkiego kapitału”, lecz twierdzenie, że takie poglądy są „wyjątkowo bzdurne”, wydaje mi się lekko-myślne (s. 40). Łagodniej oceniono opinię o istotnym znaczeniu „pruskiego militarizmu”, traktując ją jednak z wyraźnym lekceważeniem i kwitując zdawkowo (s. 33). Nie sądzę, aby było to słuszne: problem jest poważny i spory wokół niego wcale nie ustają. Argumentacja statystyczna, którą posługują się w tej sprawie Borodziej i Górny (odsetek mężczyzn pod bronią i część PKB przeznaczana na wojsko), mogłaby stanowić dopiero wstęp do poważnej dyskusji. Oczywiście, ani rola „wielkiego kapitału”, ani znaczenie „pruskiego militarizmu” nie musiały znaleźć się w centrum uwagi autorów. Jeśli jednak zdecydowano się o nich krótko napomknąć, to wypadało przedstawić sądy bardziej wyważone. Bezceremonialne oceny, o których teraz piszę, to z punktu widzenia całości

książki sprawa marginalna, ale wywołują, zupełnie niepotrzebnie, pewien nieprzyjemny dysonans. Inny, nieco odmienny przykład: niemiecki program zbrojeń morskich został w „Naszej wojnie” uznany za „idiotyczny” (s. 40). Nie była to, jak się okazało, inwestycja zbyt owocna, lecz twórcy tego programu nie musieli chyba być idiotami, aby pobłądzić w swych kalkulacjach (do fascynującego zagadnienia głupoty jeszcze powrócę). Autorzy, najwyraźniej chcąc przemówić do czytelnika językiem zdecydowanym i sugestywnym, wyzbytym akademickich zawilości, kilka razy przesadzili.

Skoro już mowa o moich zastrzeżeniach, jeszcze kilka drobniejszych uwag: imperium osmańskie nie miało chrześcijańskich (ani żadnych innych) „obywateli” (s. 57, 232), a jedynie „poddanych”; określenie „specyficzny, węgierski liberalizm” (s. 249) brzmi tajemniczo i wymagałoby jakiegoś wyjaśnienia; przynajmniej z formalnego punktu widzenia Habsburgowie byli królami Węgier już na długo przed 1867 r.; jeśli wszechniemcy byli „kanapowymi imperialistami” (s. 387), to ich kanapa musiała mieć spore rozmiary.

Od razu muszę podkreślić, że gdybyśmy te nieliczne, głównie interpretacyjno–stylistyczne zastrzeżenia chcieli uznać za łyżkę dziegciu w beczce miodu, to łyżka, a właściwie łyżeczka, byłaby maleńka, natomiast beczka wielka. Wśród wielu zalet książki Borodzieja i Górnego na czołowym miejscu wymieniłbym tę, że będąc gruntownym dziełem na temat pewnego odcinka wielkiego konfliktu, skłania do dyskusji znacznie wykraczających poza tematykę frontów wschodnich.

W jakiej mierze ta rzetelnie przygotowana i dobrze napisana książka może przyczynić się do rewizji wyobrażeń o pierwszej wojnie światowej? Doświadczenie sugeruje, że w takich sprawach wskazany jest umiarkowany sceptycyzm. „Nasza wojna” będzie miała z pewnością licznych czytelników, lecz ludzkie *imaginaria* zmieniają się powoli. Nie oznacza to, że nie należy dążyć do ich zmiany, nie można jednak liczyć na szybkie rezultaty. Kluczowe znaczenie ma rzecz jasna oddźwięk w środowisku historycznym: im silniej Borodziej i Górny zainspirują innych badaczy, tym większa szansa na sukces w dziedzinie zbiorowych wyobrażeń.

Przyszłe reakcje czytelników zagranicznych, w tym zwłaszcza zachodnioeuropejskich — jest oczywiste, że książka powinna zostać szybko wydana w wersji anglojęzycznej — uważam za nie mniej istotne niż odbiorców polskich. Nie chcę wdawać się w tym miejscu w wywody o problemach dobrze znanych, powiem więc tylko, że zmiana dominującego w państwach „starej Unii” obrazu historii Europy, w którym bardzo niewiele miejsca zajmuje nasza część kontynentu, to kwestia wielkiej wagi. Czytelnik zachodni nie musi naturalnie garnąć się do opowieści o krajach wschodnioeuropejskiej peryferii — choć dla Niemców i Austriaków są to sprawy dość bliskie, to Francuzi, Brytyjczycy lub Belgowie patrzą na nie najczęściej z dużego dystansu. Ale — jak na samym początku przypominają autorzy — we Francji i Wielkiej Brytanii pierwsza ze światowych wojen jest Wielką Wojną, 11 listopada to święto upamiętniające ten konflikt, a muzea poświęcone wydarzeniom lat 1914–1918 odwiedzane są tłumnie. W tym można upatrywać szansy, że „wschodnia” tematyka wojenna wzbudzi zainteresowanie, stanowiąc rozszerzenie i uzupełnienie tego, co dla tamtejszych społeczeństw pozostaje od stu lat ważne. Niewykluczone, że w rezultacie pewnej modyfikacji ulegnie dotychczasowy stereotyp wojny.

Przyznam — choć może to zabrzmieć dziwnie — że nieco bardziej sceptyczny jestem w ocenie szans głębszego oddziaływania na czytelnika polskiego. Czy, gdy skończy się już rocznicowy *boom* medialny, lektura pozostawi odczuwalne i trwałe ślady? Chciałbym, aby tak było, lecz mam wątpliwości. Choć w dobie późnej nowoczesności tożsamości narodowe zmieniają się i raczej słabną, niż wzmacniają, to stale odgrywają rolę bardzo istotną. Pisząc o zainteresowaniu pierwszą wojną w Europie Zachodniej, Borodziej i Górny zaznaczają, że „dla Francuzów i Brytyjczyków to część ich tożsamości” (s. 6). Nie da się tego powiedzieć o Polakach — ci mają inne miejsca pamięci: nasz 11 listopada jest świętem państwowej niepodległości, wojna światowa stanowi tu niezbyt istotne tło. W ostatnim ćwierćwieczu status „naszej wojny” zaczęła uzyskiwać w Polsce wojna, która ściśle wiąże się z życiem państwowo–narodowym, czyli polsko–bolszewicka. „Nasza wojna” jako tytuł polskiej książki o pierwszej wojnie światowej brzmi dobrze, ale wydaje się postulatem trudnym do osiągnięcia, przynajmniej jeśli słowu „nasza” nadajemy mocniejsze znaczenie. „Nasza”, w odniesieniu do wojny sprzed stu lat, może bowiem znaczyć: „obecna w naszej (polskiej, wschodnioeuropejskiej) pamięci”; może też znaczyć, że po prostu toczyła się na naszych (polskich, wschodnioeuropejskich) ziemiach z udziałem części naszych przodków. Byłoby dobrze, gdyby z drugiego znaczenia wynikało pierwsze, ale sądzę, że sukces na tym polu będzie wymagał wielu wysiłków, a przede wszystkim czasu.

Pomysł napisania książki o wschodnich frontach pierwszej wojny światowej oraz tamtejszych *hinterlandach* i terenach okupowanych trzeba uznać, biorąc pod uwagę historiograficzne zaniedbania, za strzał w dziesiątkę. Wyodrębnianie tematyki wschodniej z wojennego całokształtu rodzi jednak oczywiste problemy. Całościowe prezentacje wojny światowej albo nabierają gargantuicznych rozmiarów, albo pozostają z konieczności dość ogólne. Skupienie się na określonym odcinku daje możliwość gruntownego ujęcia tematu, a czytelnik nie musi lękać się rozmiarów tekstu. Słabszą stroną takiej pracy może być wszakże zacieranie się obrazu całości, co nie pozostaje bez wpływu na to, jaki sens nadaje się przedstawianym wydarzeniom.

Borodziej i Górny najzupełniej słusznie wskazują, że w historiografii światowej „nasza wojna” była i w znacznej mierze pozostaje zmarginalizowana. Nie docenia się jej ludzkich i materialnych kosztów oraz znaczenia dla przebiegu całego konfliktu. Jeszcze raz podkreślę, że trzeba dążyć do zmiany tej sytuacji. Jeśli zaś mamy zamiar przekonywać o wadze tego, co działo się na Wschodzie, to bardzo użyteczne będą porównania Wschodu z Zachodem oraz rozpatrywanie wydarzeń wschodnich w kontekście ogólnoeuropejskim. W „Naszej wojnie” brakuje mi takiego komentarza. Rozumiem, że autorzy chcieli napisać książkę o wojnie w Europie Wschodniej (udało im się to bardzo dobrze, a zajmowali się tematyką rozległą). Czynienie zarzutów, że nie przysporzyli sobie jeszcze więcej pracy, byłoby zapewne mało rozsądne. Nie jest to zatem z mojej strony zarzut, lecz tylko uwaga: sądzę, że porównawczy komentarz podniósłby jeszcze wartość książki i nie musiałyby to być jakieś obszerne wywody.

Lektura „Naszej wojny” nasuwa na myśl kwestię szczególnie intensywnie dyskutowaną w rocznicowej atmosferze, a przez autorów potraktowaną z pewną dezyntoliturą. Geneza pierwszej wojny światowej jest zagadnieniem z gatunku tych, które być może nie doczekają się zadowalającego wyjaśnienia. Stąd też, jak się wydaje, zapał wielu dysku-

tantów, stawiających tezy kategoryczne, choć niekoniecznie dobrze uzasadnione. Problem ma przy tym nieuniknione aspekty polityczne, czego najbardziej znanym przejawem była niemiecka *Fischer-Kontroverse*, i jak to zwykle bywa w takich przypadkach, różne próby jego rozwiązania stają się zwierciadłem swoich czasów. Muszę powiedzieć, że wszystkie te badawcze wysiłki i ich uwarunkowania są dla mnie nie mniej interesujące niż same przyczyny wojny.

W „Naszej wojnie” tylko raz pojawia się bezpośrednie odwołanie do „najgłośniejszej ostatnio książki o lecie 1914 roku” (autorzy podkreślają, że Christopher Clark „nazywa imperialnych decydentów zasadnie »lunatykami«”, s. 45). Kiedy Borodziej i Górny piszą o genezie wojny, widać jednak wyraźną zbieżność ich opinii z poglądami pracującego w Wielkiej Brytanii Australijczyka. Książka Clarka, bestseller sprzedawany w setkach tysięcy egzemplarzy i tysiące już razy omawiany, recenzowany i oceniany, to kolejny głos w ciągnących się od bez mała stu lat sporach na temat: „kto zawinił, kto wywołał Wielką Wojnę?”¹. Zawarta w traktacie wersalskim teza o winie Niemiec była w tym kraju przez długi czas powszechnie uznawana za świadectwo niesprawiedliwości zwycięzców. W RFN wyraźny punkt zwrotny stanowiła pod tym względem wydana w 1961 r. książka Fritza Fischera². Wojnę przedstawiono w niej jako rezultat mocarstwowych dążeń Drugiej Rzeszy, co wywołało ostrą polemikę naukowo-polityczną i stało się jednym z istotnych czynników wpływających na niemieckie wyobrażenia historyczne³. Clark stara się wykazać, że do wybuchu wojny przyczynili się po trosze wszyscy uczestnicy polityczno-dyplomatycznych gier, które rozpoczęły się po zamachu w Sarajewie. Pytanie o konkretnego winowajcę nie ma tu wielkiego sensu — winien jest każdy albo nikt.

Książka Clarka wywołała silne poruszenie w Niemczech, gdzie kwestia niemieckiej odpowiedzialności za nieszczęścia, które dotknęły Europę w pierwszej połowie XX w., jest nie tylko stale żywa, ale — jak się okazało — łączy się też ściśle z najzupełniej aktualnymi problemami politycznymi, włącznie z racją bytu Unii Europejskiej⁴. Wspominam o tych politycznych uwikłaniach debat o Wielkiej Wojnie, aby podkreślić, że pamięć wydarzeń sprzed stu lat miewa całkiem praktyczne znaczenie. Jeszcze ciekawsze wydają mi się wszakże zależności wykraczające poza sferę aktualnej polityki.

Clark, szczegółowo opisując wypadki lata 1914 r., dystansuje się zarówno od wielkich modeli interpretacyjnych, jak i od tezy o zupełnej przypadkowości wybuchu wojny. Muszę jednak powiedzieć, że ostateczny sens jego rozważań nie jest całkiem jasny. Z jednej strony, książka zdaje się pokazywać, że do konfliktu zbrojnego doprowadziły oddziałujące na siebie wzajemnie ciągi działań, które uczestnicy ówczesnych wydarzeń

¹ C.M. Clark, *The Sleepwalkers: How Europe Went to War in 1914*, London 2012.

² F. Fischer, *Griff nach der Weltmacht: Die Kriegszielpolitik des kaiserlichen Deutschlands 1914/1918*, Düsseldorf 1961.

³ Vide m.in.: K. Große Kracht, *Die zankende Zunft: Historische Kontroversen in Deutschland nach 1945*, wyd. 2, Göttingen 2011, s. 47–68.

⁴ A. Krzemiński, *Spór o wojnę i pokój*, „Przegląd Polityczny”, 2014, nr 125, s. 97–100; H.A. Winkler, A. Krzemiński, *Jak lunatycy we mgle. Przeszość i teraźniejszość*, „Przegląd Polityczny”, 2014, nr 125, s. 100–102.

podjmowali z pewną przynajmniej dozą racjonalności, mając zawsze jakieś pole manewru; z drugiej — Clark podsumowuje swą narrację „lunaticzną” metaforą, zakładającą bezwolne posuwanie się naprzód w stanie zaślepienia. „Lunacy” to efektowny tytuł, ale co właściwie znaczy? Tego rodzaju tajemniczość (któż pojmie, ku czemu ten świat zmierza?) może robić wrażenie na wielu czytelnikach, ale z badawczego punktu widzenia jest jałowa.

O zaślepieniu piszą także Borodziej i Górny: „Środek i wschód kontynentu wciągnięte zostały do wojny przez zaślepienie imperia”; niemieccy politycy i wojskowi „wmówili sobie i rodakom, że Niemcy są otoczone przez wrogów i tylko wielkie uderzenie prewencyjne na zachodzie i wschodzie rozbije gęstniejący kordon sąsiadów, nim zrobi się za późno”; ani Austro-Węgry, ani Rosja nie miały istotnych powodów, aby zaangażować się w wielki konflikt, a jednak to zrobiły (s. 45). Od zaślepienia niedaleka droga do głupoty. W „Naszej wojnie” motyw ten odgrywa istotną rolę. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand ginie w Sarajewie, rządy mocarstw zmierzają ku wojnie: „Historię tę do dziś czyta się ze zdumieniem — takim brakiem rozumu europejskie elity wykazywały się rzadko” (s. 42).

Sceptycznie odnoszę się do tak kategorycznych ocen, choć daleki jestem od lekceważenia znaczenia głupoty w dziejach ludzkości. Niekompetencja, brak wyobraźni, zaufanie w sobie — wszystko to stanowi nieodłączną część ludzkiej egzystencji. Żyjący później są w o tyle lepszym położeniu, że wiedzą to, czego żyjący przed nimi wiedzieć nie mogli. Późniejsze urodzenie nie jest wielką zasługą, więc nasze oceny przeszłości nie powinny chyba być zbyt radykalne. Ocenianie to jednak rzecz nieunikniona, a w rozpatrywanym przypadku politycy i wojskowi rzeczywiście się nie popisali. Są jednak dwie możliwości: albo poziom głupoty jest historycznie stały, albo zmienny. W sytuacji pierwszej, braki umysłowe nie mogą służyć jako wytłumaczenie żadnych spektakularnych wydarzeń, w drugiej — mogą, ale nasuwa się wtedy pytanie o źródła owej zmienności. Jeśli zatem istotnie latem 1914 r. europejskie elity zachowywały się mniej rozumnie niż zazwyczaj, to stwierdzenie tego nie jest satysfakcjonującym ustaleniem przyczyn wojny, lecz wstępem do dalszych dociekań. Jakie czynniki sprawiły, że *establishment* pobłądził? Niewłaściwe wychowanie, niedostatek politycznych i wojskowych kwalifikacji, ogólny klimat umysłowy? A może jakiś czynnik biologiczny, który czeka jeszcze na swojego odkrywcę? Podejmowane wtedy decyzje — choć z naszego punktu widzenia zasługują na krytykę — nie były przecież zupełnie absurdalne. Nie wykluczam, że częściowo trafna może być teza, iż głupcy wywołali wojnę przez przypadek, jestem jednak głęboko przekonany o połowiczności i powierzchowności takiego wyjaśnienia.

W nowszych pracach na temat przyczyn wybuchu pierwszej wojny światowej często pojawia się teza, że Europejczycy jej nie chcieli. Jeffrey Verhey przekonuje, że społeczeństwa zostały wciągnięte w ten konflikt przez polityków i część warstwy wyższej; Michael S. Neiberg uważa, że wojnę wywołała garstka ludzi („najwyżej tuzin wybranych”), przy czym tylko niektórzy z nich rzeczywiście do niej dążyli, reszta zaś poczyniała sobie lekkomyślnie lub nieudolnie⁵. Neiberg pisze o „mimowolnym staczaniu się ku

⁵ J. Verhey, *The Spirit of 1914: Militarism, Myth, and Mobilization in Germany*, Cambridge

wojnie”, co dobrze harmonizuje z „lunatyzmem” Clarka⁶. Różni autorzy rozmaicie rozkładają akcenty, lecz widać tu wspólny schemat interpretacyjny: wojna była raczej produktem zbiegu okoliczności niż świadomego zamiaru, jej zwolennicy ulegli zaś szczeremu zaślepieniu.

Interpretacje tego rodzaju można by uznać za reakcję na wpływowe w przeszłości „wielkie narracje”, w których pierwszą wojnę światową przedstawiano jako nieuniknioną konsekwencję sprzeczności mocarstwowych interesów lub powszechnego narastania nacjonalizmu. Uważam jednak, że korekta tych deterministycznych ujęć posunęła się obecnie za daleko i powstał obraz wojny, która nie miała na dobrą sprawę żadnych głębszych przyczyn. Jeśli zaś Wielka Wojna nie miała głębszych przyczyn, to wynikają z tego istotne wnioski co do stanu, w jakim znajdowała się Europa pod koniec XIX w. Interpretacje zakładające strukturalne powody wybuchu wojny tworzyły mroczną wizję kontynentu nurtowanego przez konflikty polityczne, napięcia społeczne, rywalizację ideologii i kryzysy kulturowe. Interpretacje, które zyskują teraz na popularności, budują obraz społeczeństw niepozbawionych defektów, lecz w porównaniu z tamtym znacznie jaśniejszy.

Sądzę, że zarówno jedna, jak i druga tendencja interpretacyjna daje efekt jednostronny. Owocny byłby tu moim zdaniem pewien kompromis, próba połączenia obu perspektyw. Zwolennicy poglądu o szczególnym zbiegu okoliczności jako przyczynie wojny powinni zastanowić się chociażby nad obecnością przemocy w ówczesnej Europie. O pochwałach siły, konfliktu i przelewu krwi w dyskursie publicznym przypominał ostatnio w swej książce Andrzej Chwałba⁷. Można do tego dodać, że różne formy przemocy — a dokładniej mówiąc, tego, co dziś uznajemy za przemoc — przenikały wtedy całe niemalże życie społeczne. Stosowanie przemocy fizycznej było raczej regułą niż wyjątkiem: powszechne bicie dzieci i częste kobiet, bójk i pojedynki (zależnie od pozycji społecznej), w konfliktach wewnątrzpaństwowych używanie siły, z jednej strony, przez policję i wojsko, z drugiej — przez politycznych radykałów. A obok przemocy fizycznej nągminnie pojawiała się przemoc symboliczna, praktykowana w formach znacznie ostrzejszych niż dzisiejsze. Byłoby doprawdy dziwne, gdyby w takich społeczeństwach nie znalazło się wielu ludzi przekonanych, że wojna jest czymś naturalnym, pożytecznym czy nawet przyjemnym. Oczywiście, nie wszyscy tak sądzili i zawsze znaleźć można świadectwa braku wojowniczości.

W jakiej mierze wojna miała zatem szersze poparcie społeczne? Borodziej i Górny, podobnie jak wielu innych dzisiejszych historyków, tak przedstawiają wydarzenia lipca 1914 r., „miesiąca hańby imperiów”: „W każdym kraju wszystko rozgrywa się w gronie kilkunastu czy kilkudziesięciu mężczyzn” (s. 38). W takim ujęciu głupota nielicznych wywołuje reakcję łańcuchową, której ostatecznego rezultatu nikt nie przewidywał. „Zwykli ludzie” są niewinnymi ofiarami — przedmiotem propagandowych manipulacji i mięsem armatnim. Autorzy „Naszej wojny”, idąc po części za Verheyem, kwestionują

2004; M.S. Neiberg, *Taniec furii. Wybuch pierwszej wojny światowej oczami Europejczyków*, przekład B. Gutowska-Nowak, Kraków 2013 (wyd. oryg. — 2011).

⁶ M.S. Neiberg, op. cit., s. 120.

⁷ A. Chwałba, *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914–1918*, Kraków 2014, s. 52–59.

powszechność entuzjazmu, z jakim mieszkańcy europejskich stolic witali wybuch wojny. „»Duch roku 1914«, jak w Rzeszy nazwano ten wybuch zbiorowego entuzjazmu, był w większej mierze pobożnym życzeniem rządów i części społecznych elit niż twardym faktem” (s. 271). Można tu od razu powiedzieć, że w dziedzinie zbiorowych wyobrażeń i emocji trudno o „twarde fakty”, a niektóre „pobożne życzenia” mają niebagatelny ciężar gatunkowy⁸. „Głośna mniejszość rzuciła się oczywiście w oczy, tym bardziej kiedy zachowywała się tak demonstracyjnie jak studenci w Berlinie. Branie jej za wyraz emocji większości byłoby jednak błędem. Tłumy składały się z ciekawskich, żądnych najświeższych informacji i pragnących współuczestniczyć w historycznych wydarzeniach” (s. 271). Nie tak wiele tłumów z rozmaitych krajów i epok nie pasowałoby do tej charakterystyki. Nie należy sądzić, że w „autentycznej” manifestacji wszyscy powinni być owładnięci przez jakąś ideę — uważam, że nigdy tak nie jest i w niczym nie umniejsza to „autentyczności” tłumnego demonstrowania.

Pisząc o postawach ludności, autorzy wyraźnie oddzielają „entuzjazm wojenny” od „lojalności wobec państwa” (s. 283–284). Można by jednak powiedzieć, że między tymi zjawiskami nie ma jakościowej różnicy, a dzieli je tylko stopień nasilenia prowojennych emocji — bo przecież podczas wojny lojalność wobec prowadzącego ją państwa oznacza poparcie dla tej wojny. Wojenna „euforia” (s. 284) jest ulotna, ale jej zanik nie jest w żadnym razie równoznaczny ze zwycięstwem sentymentów antywojennych. Z badań nad zachowaniami żołnierzy w latach Wielkiej Wojny wynika, że wytrwałość, jaką wykazywano wtedy w okopach, wynikała z oddziaływania kilku czynników, wśród których na pierwszym miejscu wymienić trzeba skutki dyscyplinującej socjalizacji⁹. To prawdziwy fundament wojennego zaangażowania zarówno krzykliwych demonstrantów, jak i tych, którzy po prostu cierpliwie znosili okropności wojny: socjalizacyjna aktywność państwa i społecznych elit.

Geneza Wielkiej Wojny i stosunek społeczeństw do tego konfliktu to kluczowe zagadnienia historii nowoczesnej Europy. W dyskusjach, które toczą się wokół nich, w ostatecznym rozrachunku chodzi przecież o to, czy trwające kilka lat masowe rzezie wynikały z fatalnego zbiegu okoliczności lub głupoty i złej woli nielicznych, były zatem aberracją historyczną, czy też miały głębsze, strukturalne przyczyny i można je uznać za integralny — „normalny”, by tak rzec — składnik europejskich dziejów. Na tak postawione pytanie nie można zapewne odpowiedzieć w sposób satysfakcjonujący naukowo, ale każdy z dyskutantów musi w końcu wybrać jakąś odpowiedź.

Poglądy na temat przyczyn wojny i postaw tych, którzy w niej uczestniczyli, stanowią część autorefleksji Europejczyków. Jak dobrze wiadomo, rozległym, zróżnicowanym i wpływowym kierunkiem tych rozważań jest historyczna krytyka zachodniej nowoczesności — od R o u s s e a u przez N i e t z s c h e g o i szkołę frankfurcką po F o u c a u l t a,

⁸ Verhey widzi w „duchu roku 1914” mit. Jest to podejście w pełni uprawnione, daje też znaczne możliwości badawcze — pod warunkiem, że uznamy społeczną realność mitu; vide S. Bruendel, *Volksgemeinschaft oder Volksstaat: Die „Ideen von 1914” und die Neuordnung Deutschlands im Ersten Weltkrieg*, Berlin 2003.

⁹ A. Watson, *Enduring the Great War: Combat, Morale and Collapse in the German and British Armies, 1914–1918*, Cambridge 2008.

Baumana i Agambena. Krytyka ma charakter całościowy i moralistyczny: kultura nowoczesnej Europy jest moralnie skażona, a skażenie nastąpiło u samych podstaw. Jeśli przedstawiciele tej orientacji posługują się pojęciem procesu historycznego, to postępy skażenia stają się w ich przekonaniu nieodłączną cechą owego procesu. W takich interpretacjach pierwsza wojna światowa jest uznawana za logiczną konsekwencję cywilizacyjnego rozwoju Zachodu, co więcej — przyjmuje się, że wojenne masakry w znacznej mierze ujawniają istotę europejskiej kultury¹⁰. Do twierdzeń tego rodzaju, cieszących się dziś niemałą popularnością, musi ustosunkować się — bezpośrednio lub pośrednio — każdy autor, który chce przedstawić swój pogląd na temat Wielkiej Wojny. Surowa ocena Europy nie musi jednak budzić sympatii, może skłaniać do polemiki i dystansowania się od tezy, że zagłada milionów jest wpisana w istotę europejskości. Tu widziałbym podłoże niechęci do ujęć, w których podkreśla się, że wojna miała głębokie przyczyny. Wskazuje się zatem — w tym miejscu pozwalam sobie rzecz jasna na uproszczenie — że w Europie wszystko szło dobrze, tylko tak się jakoś złożyło, że wybuchła wojna, która stała się Wielką.

W tych debatach interesująco mogłyby zabrzmieć polskie głosy. Z perspektywy zachodnioeuropejskiej wojna — niezależnie od tego, jak widzi się jej przyczyny — skończyła się źle: z frontowych masakr wyłoniła się Europa zbiedniała, rozdzielana przez konflikty, zmierzająca w stronę rządów autorytarnych, ze zbliżającym się widmem totalitaryzmu. Niektórzy twierdzą zresztą, że koniec wojny wcale nie nastąpił — trwała nadal, za fasadą pozornego pokoju. W tradycji polskiej bilans lat 1914–1918 wygląda odmiennie: to różne cierpienia i straty, ale i ostateczny sukces państwo–narodowy. Państwo powstałe w wyniku Wielkiej Wojny miało istnieć w odstręczającej Europie lat dwudziestych i trzydziestych, ta trudna i, jak się okazało, nietrwała egzystencja była jednak spełnieniem ambicji, które przed wojną można było uważać za zupełnie nierealne. Czekam na drugi tom omawianej książki i opinie autorów.

* * *

Ryszard Kaczmarek, *Polacy w armii kajzera na frontach pierwszej wojny światowej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014, s. 560.

Do niedawna pierwsza wojna światowa była przez polską historiografię postrzegana niemal wyłącznie z perspektywy przebiegu procesu odbudowy państwowości. Historycy, zarówno w okresie międzywojennym, jak i po wznowieniu w miarę obiektywnych badań na ten temat po 1956 r., koncentrowali się przede wszystkim na polskim czynie zbrojnym

¹⁰ Jeden z najbardziej sugestywnych przykładów takiego ujęcia: E. Traverso, *Europejskie korzenie przemocy nazistowskiej*, przekład A. Czarnaćka, Warszawa 2011 (wyd. oryg. — 2002).